

**Stenogram z konwersatorium „Czwartki u Ekonomistów”  
dyskusja na temat książki prof. Zdzisława Sadowskiego  
pt. „Przez ciekawe czasy. Rozmowy z Pawłem Kozłowskim o życiu,  
ludziach i zdarzeniach”  
- 18 października 2011 r.**

Pani prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska

Dzień dobry państwu. Dzisiaj mamy wyjątkowy dzień, ponieważ będziemy rozmawiać o książce „Przez ciekawe czasy”. Bohaterem tej książki jest pan prof. Zdzisław Sadowski, honorowy prezes PTE i mój poprzednik, który przez 20 lat sprawował funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Witam pana profesora. Witamy też małżonkę pana profesora, bez której to dzieło by nie powstało. Sprawcą tego, że książka się ukazała w takiej formie, w jakiej się ukazała, i autorem pytań jest pan prof. Paweł Kozłowski z Instytutu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauki, wicedyrektor tego Instytutu. Dzisiaj, proszę państwa, zgodził się przyjąć zaproszenie do udziału w naszym spotkaniu pan prezes Cezary Stypułkowski, pan dr Cezary Stypułkowski, który jak, nie wiem, czy mogę to powtórzyć, ale zaryzykuję, najwyżej później będę się z tego tłumaczyć, ale dla mnie to było bardzo przyjemne stwierdzenie, dla moich uszu, pan prezes Stypułkowski stwierdził, na moje zapytanie, czy zechciałby skomentować tę książkę, stwierdził, że uczyni to z największą przyjemnością, tym bardziej, że pan prof. Sadowski jest jego mentorem. Był i jest, tak zrozumiałam. Więc to bardzo przyjemnie mi było słuchać, w dzisiejszych czasach zwłaszcza. Wobec tego ja mam taką propozycję proszę państwa. Witamy państwa wszystkich tu obecnych. Chciałam poprosić na wstępie pana prof. Kozłowskiego, żeby dokonał wprowadzenia do tej

książki, krótkiego wprowadzenia. Następnie poproszę pana prof. Stypułowskiego, a następnie główny bohater książki, pan prof. Zdzisław Sadowski jest do państwa dyspozycji. Prosimy o wypowiedzi, pytania, opinie, uwagi, itd.

Pan prof. Zdzisław Sadowski

Pani prezes przedstawia mnie jako bohatera książki, ale to określenie do mnie niezbyt pasuje. W książce nie ma nic o żadnym bohaterstwie.

Pani prof. Elżbieta Maczyńska, prezes PTE

Tym niemniej ja to tak odebrałam. Więc pan prof. Kozłowski może to doprecyzuje wobec tego. Proszę bardzo panie profesorze.

Pan prof. dr hab. Paweł Kozłowski, Instytut Nauk Ekonomicznych PAN

W książce jest wszystko, w związku z tym postaram się powiedzieć o tym, czego w książce nie ma. Dlaczego doszło do tych rozmów, a w szczególności jak ja widzę postać, osobowość prof. Zdzisława Sadowskiego? Na dwie cechy chciałbym zwrócić uwagę. Po pierwsze, prof. Sadowski, co chyba wyraźnie sformułowane jest w książce, jest dla mnie przykładem niestety ginącego gatunku inteligenta polskiego. Zdzisław Sadowski jest czymś więcej niż ekonomistą, jest więcej niż profesorem, więcej niż prezesem, jest inteligentem polskim, takim, jakim oni byli kiedyś - używam tego słowa w znaczeniu normatywnym. To człowiek, który ma poczucie odpowiedzialności za ludzi społecznie upośledzonych, za ludzi, którym się gorzej żyje niż reszcie, i w dodatku uważa, że tym ludziom gorzej żyjącym trzeba pomóc. Nie przez jałmużnę, nie przez to, co się nazywa teraz *sponsoringiem*, tylko przez taką organizację świata, żeby oni mieli również szansę lepszego życia. Przy tym prof. Sadowski to odnosi nie tylko do Polski. Jego działalność w

świecie jest też oparta na tym etosie. Uważam to za niezwykle ważną wartość. Boleję nad tym, że widzę, że w kulturze polskiej ta wartość zanika, mam nadzieję, że się kiedyś odrodzi. Zanik tej wartości wyraża się na przykład w dominującej propagandzie medialnej, a również i atmosferze towarzyskiej, że w ramach modernizacji Polski tak rozumianej, jak się to rozumie oficjalnie, trzeba pomagać zwycięzcom. Otóż prof. Sadowski nigdy nie spieszył z pomocą zwycięstwom. Druga cecha prof. Sadowskiego, którą też warto widzieć w szerszym kontekście, to etos pracy organicznej. Prof. Sadowski jest człowiekiem pracy organicznej w Polsce. To znaczy takim, który widzi cel, widzi potrzebę realizacji tego celu, wie jak to należy robić. Nie chce być w żadnym stopniu radykałem, nie pragnie wysadzać świata w powietrze, chce go ulepszyć, a nie zaczynać od początku. W dodatku cechą polskiej pracy organicznej od czasów pozytywizmu jest szczególna właściwość, to znaczy praca organiczna prowadzona odgórnie. Można być na wysokich stanowiskach w państwie i wcale to nie oznacza, że się identyfikuje ze wszystkim, co jest związane z obowiązującym ustrojem. Taka osoba stara się robić to, co można robić, żeby ulepszyć rzeczywistość. To jest cecha, która przełamuje polskie podziały na partyjnych i bezpartyjnych, należących do jednej grupy lub do innej grupy, wierzących i niewierzących, kobiet i mężczyzn, starych i młodych, to jest cecha, która jednoczy ludzi na innej zasadzie. Do tej grupy, do której należy prof. Sadowski, należało wiele bardzo ważnych w kulturze polskiej, zwłaszcza po 1945 roku, osób. Te nazwiska, nie wszystkie, czasami w tej książce się pojawiają: prof. Jan Szczepański, Tadeusz Kotarbiński, z ekonomistów: Michał Kalecki, w dużym stopniu Oskar Lange, Czesław Bobrowski, Edward Lipiński,

Kazimierz Secomski. Nie wymienię wszystkich, bo jest ich wielu, aczkolwiek niestety nie są teraz eksponowani.

Mówił pan profesor przed chwilą o tym, że nie jest bohaterem. To zależy jak rozumieć to słowo. W znaczeniu literackim jest pan bohaterem tej książki, natomiast nie ma w sobie krzty heroizmu, nie traktuje historii jako pola działań heroicznych i nie ma żadnych skłonności do autoheroizmu. Raczej wyraża pan dystans, odwołuje się pan do losu, obowiązków, czasami wbrew wyborom, gdyby były oparte na wyłącznie na wyborach racjonalnych - odnosi się do Powstania Warszawskiego.

A teraz kilka rzeczy, że tak powiem dotyczących kuchni, czyli obrazujących, jak ta książka powstawała. Z panem profesorem Sadowskim znaliśmy się wcześniej. Do ukazania książki przyczyniło się kilka osób. Oczywiście prof. Elżbieta Mączyńska, ale najważniejsza dla mnie była rozmowa telefoniczna z panią Danutą Sadowską. Konkluzja tej rozmowy była taka, że książka jest potrzebna i w dodatku, że ja powinienem w niej uczestniczyć. Nie chcę Państwu relacjonować szczegółów, rozmowa była dla mnie bardzo przyjemna, ale też niezwykle zobowiązująca. Później spotykaliśmy się przez rok, tu, w tym budynku, w pokoju pana profesora z czułą opieką personelu PTE. Także z bardzo ciepłą i delikatną, pełną konsekwencji troską wyrażoną przez prof. Mączyńską. Pytała wielokrotnie przez telefon, kiedy to się zacznie. Te pytania były bardzo ładnie wyrażane, później ich treść trochę się zmieniła, kiedy panowie skończycie? Powodem powstania książki było 85-lecie profesora. Trochę się spóźniliśmy, ale 85 lat można obchodzić do następnej rocznicy, czyli do stulecia. Przez rok się spotykaliśmy, wszystko było nagrywane. Następny rok poświęciliśmy na czytanie przepisanych na papier rozmów. Czytaliśmy wielokrotnie, czasami

trzeba było coś, na co szczególnie zwracał uwagę pan prof. Sadowski i jego żona, jeszcze dołożyć, o czym ja nie wiedziałem. Natomiast chyba nic żeśmy nie ujmowali. Zwracaliśmy uwagę na to, żeby myśli, a zwłaszcza sformułowania, się nie powtarzały. Czasami to się jeszcze zdarza, ale być może dlatego, że one są ważne. Przez cały czas mieliśmy wątpliwości, czy ta książka będzie miała czytelników. Ja te wątpliwości miałem mniejsze, ponieważ uważałem, że ona nie musi mieć teraz czytelników. Ta książka powinna być, jest potrzebna do bibliotek, dla historii. Jeżeli ma dzisiaj czytelników, to tym lepiej, ale jeżeli nie ma, to nie znaczy, że jest niepotrzebna. Stało się inaczej, czytelnicy już są.

Wiele osób z państwa, ci, którzy przeczytali książkę, ma prawdopodobnie wrażenie, że niektóre fragmenty biografii pana profesora, także przeżycia, są fragmentami ich, tzn. czytelników biografii. Są moimi przeżyciami. Te same zdarzenia, bardzo podobne reakcje. To nie dotyczy oczywiście całości, ale tok wypowiedzi, bieg myśli wywołuje identyfikację, a chyba niczego nie ma takiego w tej książce, co można odrzucić. Innymi słowy, spisana w książce biografia wzbogaca biografię każdego z nas, a wydaje mi się, że również wzbogaca naszą historię. Historia, która wyłania się z tej książki, nie jest zgodna ze schematami gazetowo-publicystycznymi, a także z eksponowanym kręgiem współczesnych historyków. Najważniejsze są oczywiście wrażenia wnikliwych i mniej dociekliwych czytelników.

Pani prof. Elżbieta Maczyńska, prezes PTE

Dziękuję bardzo panie profesorze. A teraz chciałabym poprosić pana doktora, pana prezesa Stypułkowskiego o komentarz do książki i od razu chciałam zaznaczyć, że pan prezes jak wiadomo, przy burzliwej sytuacji, jaka jest w sektorze

finansowym, nie cierpi na nadwyżki czasowe, ale bez wahania się zgodził. Dzisiaj tu jest z nami jako właśnie, nie wiem czy wychowanek, albo uczeń, albo i wychowanek i uczeń pana, współpracownik pana profesora. Bardzo proszę panie prezesie.

Pan dr Cezary Stypułkowski, prezes BRE Banku SA

Dzień dobry państwu. Tu jest napisane, że ja mam złożyć jakiś komentarz do książki. Ja powiem tylko tyle, że jak dostałem egzemplarz, podpisany zresztą przez pana profesora, to jest jedna z tych nieprzespanych nocy. To znaczy, po prostu nie mogłem się oprzeć, takim rzutem jaki pamiętam, jeszcze z okresów powiedzmy akademickich, kiedy człowiek musiał się do egzaminu przygotować, to ja tak to przeczytałem. Tło tego jest następujące. Ja nie nadużyłem słów, ja mogę powiedzieć, że będąc młodym człowiekiem, poznałem profesora w 81 roku. Pan profesor był moim mentorem, i to w takim sensie tego słowa, który prawdopodobnie coraz rzadziej jest doświadczeniem młodych ludzi. Miał czas i możliwość właściwie dla rozmowy ze mną. Wtedy miałem lat dwadzieścia kilka i doświadczyłem czegoś, co uważam, że długoterminowo istotnie wpłynęło na moje życie. I to nie tylko w sensie czysto zawodowym, ale powiedziałbym sposobu postrzegania rzeczywistości, czegoś, co ja bym określił takim ciepłym dystansem. To jest coś, co moim zdaniem po prostu czytelnie wyrasta z tej książki. Jak się czyta odpowiedzi, jak się czyta uwagi o ludziach, to ma się takie poczucie, że pan profesor potrafił pogodzić coś takiego, co bym określił pewną należytą dozą dystansu, który jest potrzebny człowiekowi inteligentnemu po to, żeby w ogóle móc poznawać rzeczywistość bez czerwieni na twarzy, a z drugiej strony zachować pewien ciepły stosunek do ludzi. To jest coś, co w jakiś sposób istotnie wpłynęło na mnie i co ja czytam ze stron tej książki.

Oczywiście jest tam dużo rzeczy, o których nie wiedziałem, które pewnie częściowo tłumaczą mi rodzaj doświadczenia, przełożony na rodzaj z kolei, powiedziałbym, kontaktu, wtedy młodym człowiekiem. Postaram się trochę anegdotycznie opowiedzieć to, czego w książce nie ma, a czego ja doświadczyłem i co mnie ukształtowało. Ja sobie wypisałem siedem takich zdarzeń, które silnie na mnie wpłynęły. Pierwsza rzecz, którą zapamiętałem to - pracowaliśmy wtedy w Biurze Pełnomocnika ds. Reformy Gospodarczej, ja dobrze piszę, lubię pisać i po prostu z taką, bym powiedział, zapalczywością, siadam, żeby coś napisać. Jak miałem jakieś pismo przygotować, jakieś wystąpienie, czy coś, to przynosiłem i pan profesor zawsze je tak od słowa do słowa prawie czytał i ja czułem się taki, bym powiedział, jak porzucony uczeń, to znaczy, nie ma zaufania. I w pewnym momencie zadałem to pytanie, panie profesorze, jak to jest, że pan tak ciągle to sprawdza. Profesor opowiedział mi pewną taką anegdotę, którą ja być może przywołam, już nie bardzo precyzyjnie, ale tak ją zapamiętałem. Jak pan profesor pracował w ONZ, to była jakaś pracownica w zespole, którym pan kierował, która do czegoś się nie nadawała szczególnie i to nie były czasy, kiedy były komputery, tylko była maszyna do pisania i sekretarka. Ogólnie rzecz biorąc pan profesor napisał pismo z intencją odwołania tej osoby i skierował do jakiegoś zaprzyjaźnionego człowieka w departamencie kadr ONZ. Po czym ten poprosił pana profesora i powiedział, no tak widzi pan, pan chce zwolnić tę osobę, to jest chyba Austriaczka, a w dodatku pan napisał, że ona jest Austriaczką. I to zmieniało cały sens tego listu. I to, muszę powiedzieć, że to tak głęboko zapamiętałem, że wiem teraz, że powiedzmy, ja już nie czytam tych pism tak do ostatniego słowa,

ale cały czas wiem, że takie zdarzenie może mieć miejsce. To jest pierwsze. Drugie doświadczenie to było takie, że w pewnym momencie poprosiłem, jak wszyscy wiemy, profesor mówi biegle po angielsku, i w czasie kiedy ja pracowałem, mój angielski ciągle był, powiedziałbym, przyzwoity, ale dużo brakowało, i w pewnym momencie przyszedłem do profesora i powiedziałem: panie profesorze, co ja powinienem zrobić, żeby mówić po angielsku tak jak pan. Miałem chyba ze 24 lata wtedy. A profesor powiedział: panie Czarku, pan jest za stary. Więc jak się ma 24 lat i człowiekowi mówią, że jest za stary, to człowiek się strasznie gubi. Ja mówię, dlaczego? Na co pan profesor powiedział, wie pan, bo najlepiej to jakby pan miał 17 i wtedy pan by miał bardzo silny motyw, żeby się nauczyć angielskiego. Więc panie profesorze melduję, bo taki język obowiązuje w Polsce, melduję, że bez tego nauczyłem się i działa. Trzecia rzecz, o której chcę powiedzieć, ona ma wyraz taki bardzo osobisty. Tak się składa, że ja pamiętam tą datę, 2 lipca 82 roku, pojechaliśmy z panem profesorem do Częstochowy na spotkanie w lokalnym środowisku PTE, tam był takim dyrektorem oddziału okręgowego pan też o nazwisko Sadowski. Odbyliśmy te spotkania, po czym, to było chyba 600-lecie klasztoru na Jasnej Górze, to było 2 lipca, czyszczenie odbywało się, pojechaliśmy na spotkanie, gdzie przyjęto nas na Jasnej Górze w bibliotece. Nawet pamiętam, żeśmy wpisu jakiegoś dokonywali do księgi pamiątkowej. Pamiętam, że Jan III Sobieski, co zapamiętałem, pierwszy żołnierz Wehrmachtu, pierwszy żołnierz Czerwonej Armii, potem prof. Sadowski, a potem nawet i ja się wpisałem. Bym tak dokładanie tego nie zapamiętał, gdyby nie to, że po drodze z powrotem do Warszawy, pamiętam, że kupowaliśmy truskawki, w pewnym momencie profesor zadał mi pytanie: a pan



panie Czarku, to się chyba jakiegoś dziecka spodziewa. Ja mówię, a tak, tak, rzeczywiście. Pewnie ma się syn urodzić. Przyjechaliśmy do Warszawy i tego dnia urodził się mój syn. Więc, takie zdarzenia się pamięta. Idąc dalej, i ten wątek jest tutaj dość szeroko w tej książce opisany, który ja dobrze pamiętam i wydaje mi się, że są takie zdarzenia anegdotyczne, które zapamiętałem, i które uważam, że warto o nich wspomnieć. Mianowicie, w czasie podróży do Wielkiej Brytanii i Stanów, którą profesor odbywał w roli wicepremiera, pamiętam bardzo szczególnie taką sytuację, że gdziekolwiek byliśmy, to wszyscy, nasi rozmówcy, rozmówcy pana profesora podkreślali jedną rzecz. Wszyscy o niczym prawie nie rozmawiamy, tylko o Polsce. Wreszcie chciałbym powiedzieć o jeszcze jednym takim zdarzeniu, które miało też wpływ, też decyzja pana profesora, który niewątpliwie był instrumentalny również, jak powiedziałem, również dla mojej kariery. Ja nie będę ukrywał, że ja zostałem z profesorem po rozwiązaniu Biura Pełnomocnika ds. Reformy w dużym stopniu dlatego, że każdego dnia czerpałem wiedzę, rodzaj doświadczenia, konfrontacji ze światem zewnętrznym i to była olbrzymia wartość. Muszę powiedzieć, że jak to odtwarzam, to właściwie ja się każdego dnia czegoś nauczyłem. Łącznie z tym, że w pewnym momencie profesor mnie poprosił, żebym przełożył mój wyjazd na studia do Stanów, i wtedy też po tym, jak został wicepremierem i to uczyniłem, i chyba dobrze. Wspominam jedną rzecz, przyjechała taka delegacja, którą organizował wcześniejszy szef Goldman Sachsa, a późniejszy zastępca sekretarza stanu, i przyjechała delegacja, moim zdaniem w 87. roku w większej grupie osób, głównie ludzie ze sfery, powiedziałbym takiego zinstytucjonalizowanego amerykańskiego biznesu, profesor ich podejmował i pamiętam, że jeden z

rozmówców, którego książkę specjalnie przyniosłem, w prezencie dla pana profesora, ni mniej, ni więcej, tylko w pewnym momencie powiedział, że Polska powinna poważnie rozważyć coś takiego, i nikt z nas nie wiedział o co chodzi i pan profesor powiedział: panie Czarku niech pan spróbuje się coś zorientować na ten temat. Oczywiście nie było wtedy Google i różnych innych rzeczy, więc ja po bibliotekach latałem, ale odkryłem to, i powiem krótko, to była taka jakby bezpośrednia inspiracja do dwóch rzeczy, to znaczy, jakby pewnego kontekstu mojego doktoratu i mojej kariery późniejszej już, nazwijmy to tak lekko, pan profesor nazwał to w finansach międzynarodowych. Ja bym powiedział, że studia nad tym tematem spowodowały, że ja znalazłem duże zainteresowanie tą problematyką i potem poświęciłem temu trochę czasu i to zbudowało jakąś część mojego osobistego doświadczenia i później zawodowej kariery. Jak czytałem tą książkę, to oprócz tego wszystkiego, o czym państwu powiedziałem, a czego mi tam zabrakło, a co jest oczywiście kontekstowe i związane z moim osobistym doświadczeniem i z takim poczuciem, że po prostu dobrze w życiu trafiłem. Trafiłem na człowieka, który był dobry, przyjazny ludziom i to, o czym tutaj mówił prof. Kozłowski wcześniej, mianowicie, mam wrażenie takie, że jakby z tych kart, czy z tych odpowiedzi przebija jeden taki dość dla mnie szczególny, być może to jest przywilej wieku, ja nie wiem. Ja sam, jak patrzę, jakim byłem człowiekiem 20 czy 30 lat wcześniej i jakim jestem dzisiaj, jak więcej, powiedziałbym, cierpliwości, nawet powiedziałbym, ludzi wokół mnie jest, to być może z upływem czasu to jest jeszcze inny rodzaj doświadczenia. Ale jak czytałem tą książkę i te odpowiedzi, to miałem właśnie takie poczucie, że jest tak dużo, że lubi się ludzi. To wszystko polega na tym, że ja nie mam

takiego poczucia, nawet o ludziach, o których powiedzmy ja mam prawo domniemywać, że nie wszystko się układało; jest taki, powiedziałbym, przyjazny człowiekowi i to jest coś, czego nam strasznie we współczesnym świecie brak, gdzie każdego dnia, jak człowiek się konfrontuje, to właściwie konfrontuje z tym publicznym wyrazem zdarzeń, to ja po prostu mam wrażenie, że spotykam innych ludzi. I tego bym powiedział, ponieważ mam wrażenie, że jestem w tym względzie taki sam, być może w dużym stopniu dzięki temu, że po drodze spotkałem prof. Sadowskiego, to stąd tak wiele, stąd tak dużą wagę do tego przywiązywałem. Wreszcie ja czuję się już dzisiaj w istotnym stopniu tak spełnionym człowiekiem. Ale jak patrzę na życiorys profesora, z taką powiedziałbym tą różnorodnością, której doświadczył, to czasami sobie myślę, że moje życie jest nudziarstwem pewnego rodzaju, takim dość jednostronnym. Na koniec to powiedziałbym jedną rzecz, że ja pewnie na tej sali pierwszy raz w życiu byłem w 76 r. i po drodze spotkałem wiele osób, które tutaj zostały wymienione. Oczywiście jako młody człowiek, jako student, na tych czwartkowych zdarzeniach, które tutaj były w latach 70., kiedy ja studiowałem na Uniwersytecie w drugiej połowie lat 70. to one odgrywały taki, powiedziałbym, to był szczególny czas, tu dojrzewałem na tej sali w jakimś stopniu, ale jak tu zostały wymienione kolejne nazwiska, to mam wrażenie takie, że zasób autorytetów się kurczy, że coraz rzadziej jesteśmy w stanie się odwołać do nazwisk. I to jest coś, nie wiem, czy to jest zjawisko wynikające wyłącznie z tego, że wszystko się kurczy w układzie, że to wszystko w takim krótkim czasie się zdarza, że w związku z tym nie mamy tych zdolności do refleksji i tak się przez tą książkę przebija to, o czym pan profesor mówił. To znaczy, że to nawet nie chodzi o to, żeby to

w archiwa gdzieś, tylko że jest rodzaj pewnego komunikowania się ze światem, który unika, bo wciskamy jakiś tam program w telewizji. Ja ostatnio takie obrazoburcze zdanie powiedziałem, że jak wspominał, to chyba mi się lepiej słuchało dziennika telewizyjnego w latach 70., gdzie Gierek otwierał jakąś, surówka spływała, czy coś, niż to, że znowu ktoś, nie wiem, już nie będę mówił o tych pudelkach i różnych innych zdarzeniach, które przebijają się non stop, ale, że w tym telewizorze dzisiaj, to właściwie tylko jest jakaś dramatyczna sensacja budowana wokół drobnego zdarzenia i całe pokolenie ludzi prawdopodobnie wychowa się w bardzo krótko takiej czasowej refleksji, podczas gdy przywilej wieku oczywiście pozwala na zbudowanie takiego bardziej holistycznego i pełnego oglądu, tak czytałem tą książkę. Ale wydaje mi się, że ja np. nigdy nie miałem takiego poczucia, że profesor buduje zdarzenia wokół tego, co jest dziś i jutro. I mówię, jak byłem w tym świecie rzeczywistym, w zdarzeniach, które wiązały nas w normalnej, codziennej pracy. Jest jeszcze jedna rzecz, którą ja czytam z tej książki, która jest potwierdzeniem mojego doświadczenia. Ja mam wrażenie, że to jest takie, nie jest tak bardzo polskie. W Polsce jest, ludzie są, trudno ze sobą współpracują, to jest tzw. modny kapitał społeczny jest pewnego rodzaju słabością w Polsce, ale dodatkowo bardzo szybko się zniechęcają, mają łatwość do takiej krytyki, a właściwie zadowolony Polak, to jest podejrzany. Ja mam wrażenie takie, że ja się nauczyłem przy panu profesorze i tak też czytam tą książkę, taką ładną postać zmagania się. Ja też byłem w sytuacjach takich, kiedy rzeczy nie szły tak, jakby sobie człowiek wyobraził; jest tutaj kilku moich kolegów, z którymi pracowaliśmy wspólnie z panem profesorem, gdzie zamykaliśmy się w gabinecie, narzekaliśmy, a

profesor potrafił z każdej sytuacji w jakiś sposób wyjść z takim przekonaniem, że jutro jest następny dzień i warto jest myśleć w kategoriach pozytywnych. Rozdrapywanie przeszłości, to z tego niewiele wynika, i ja mam wrażenie, że to jest trudne, też byłbym nieuczciwy wobec państwa i wobec pana profesora, że, tak zostałem przez pana ukształtowany, to jest pewnie zbiór wielu zdarzeń, od tego, że mnie pies pogryzł, skończywszy na tym, że byłem siatkarzem i to mnie nauczyło jakiejś systematyczności i gry zespołowej, ale po drodze właśnie miałem ten przywilej trafienia na pana profesora i tak jak mówię, ilekroć mam takie momenty, a zdarzało mi się, różnych zwątpień, to taki, nawet nie znajduję dobrego słowa po polsku, taki powiedziałbym jak potrzeba jakby trwałego bycia, uporczywość, łagodną uporczywość, bo są tacy co są nieznośni w tym, ale taka ładna uporczywość, taka potrzeba nieuginania się wobec nieprzyjaznych zdarzeń, to jest to fragment właściwie tego, co ja wyczytałem z tej książki, charakteryzująca pana profesora. Także to jeszcze chciałbym też bardzo podkreślić. Także, jak mówię, wielu z państwa, wszyscy państwo profesora znają, ale ja mam wrażenie takie, że prawdopodobnie z wielu spośród państwa najwięcej zyskałem i dlatego jak pani prof. Mączyńska do mnie zadzwoniła, to ja z dozą entuzjazmu od razu powiedziałem, że ,cokolwiek i kiedykolwiek, ja na pewno będę. Także po pierwsze, panu profesorowi chciałem podziękować za wysiłek.

Pan dr Cezary Stypułkowski, prezes BRE Banku SA

Domyślam się, że to jest przyjemność móc podjąć taką systematyczną, długą rozmowę, a panu prof. Sadowskiemu i pani Danucie, ja dziękuję, krótko powiem, za wszystko.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Bardzo dziękuję. Proszę państwa, to był piękny komentarz. Książka też jest piękna, tylko że po tym, co powiedział pan prezes, to zastanawiam się, czy lepiej żyć w czasach ciekawych, czy nudnych. Tu rzeczywiście ja potwierdzam, że też miałam taką przygodę z tą książką, że jak już zaczęłam czytać, to nie mogłam się oderwać, na czym ucierpiałły różne moje terminy i inne zobowiązania. Książka jest w tym sensie niebezpieczna. Nie wiem czy zalecać państwu lekturę w sytuacji, kiedy państwo mają dużo zobowiązań przeterminowanych już. Natomiast chciałam powiedzieć przy tej okazji, że będzie drugie wydanie książki, bo pierwsze w zasadzie jest już na wyczerpaniu; i ten komentarz był tak ciekawy, że cieszę się, że mamy tę formułę naszych spotkań, że jest to nagrywane i następnie będzie zamieszczane na stronie internetowej i będzie można do tego wracać, bo rzeczywiście komentarz dla mnie był i piękny, i wzruszający, dlatego dziękuję bardzo. Teraz proszę państwa, czy pan panie profesorze chciałby teraz coś powiedzieć. Bardzo zachęcam. Czy woli pan najpierw pytania i ewentualnie coś z sali. Proszę bardzo.

Pan prof. Zdzisław Sadowski

Muszę coś powiedzieć, bo wysłuchali państwo wypowiedzi dwóch moich bardzo bliskich współpracowników, z którymi przygoda rozpoczęła się mniej więcej w podobnym czasie, tylko na różnych forach. Z prof. Kozłowskim poznaliśmy się, kiedy był asystentem, i pracowaliśmy wspólnie pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk nad projektem międzynarodowym o nazwie GPID (*Goals, Processes and Indicators of Development*) kierowanym przez prof. Jana Daneckiego, nieżyjącego już socjologa. To był bardzo ciekawy projekt, obszerny, wymagający rozmaitych kontaktów międzynarodowych. Ja dobrze zapamiętałem profesora

Kozłowskiego z tamtego okresu jako bardzo obiecującego młodego człowieka. Jak się okazało moje rozpoznanie było trafne. Z panem prezesem Stypułkowskim poznaliśmy się w podobnym czasie, zresztą wspomniał, że to był rok 1981. Jako bardzo młody człowiek był aktywnym członkiem zespołu pełnomocnika ds. reformy. Jak się okazało, przypadliśmy sobie do gustu. Ja w nim dostrzegłem bardzo obiecującego młodego człowieka, w dodatku ogromnie sympatycznego. Nic więc nie stało na przeszkodzie temu, żeby poświęcać mu może trochę więcej uwagi niż innym. Z wielką przyjemnością zabrałem go z sobą w oficjalną podróż do Anglii i Stanów Zjednoczonych, a teraz się cieszę, że udało mi się znaleźć tę fotografię, na której jest w tle Cezary Stypułkowski, kiedy na pierwszym planie stoję ja z Teodorem Schulzem. Cieszę się, że to zostało utrwalone, przypomina to o naszym współdziałaniu. A teraz o tym, co usłyszałem. Usłyszałem o sobie szereg rozmaitych, bardzo przyjemnych rzeczy, ale nie mało przesadnych pochwał. Na przykład nie jest tak, żebym ja tak lubił wszystkich ludzi. Moje rozwiązanie życiowe polega na tym, że jak kogoś nie lubię, to staram się go unikać i najczęściej to mi się udaje. Wobec tego otaczam się tymi, których lubię, a to czasem oznacza kręgi dość szerokie, chociaż oczywiście są tu pewne gradacje. Pan prezes powiedział, że jego życie mu się wydaje jeszcze mało ciekawe, w porównaniu z tym bogactwem przedstawionym w mojej książce. Ale panie Czarku, pan ma jeszcze przed sobą 30 lat na dojście do mojego wieku, a więcej na kumulowanie nowych doświadczeń, zważywszy, że ja jeszcze z tego nie zrezygnowałem. Książka się kończy, można powiedzieć, dniem dzisiejszym, ale życie trwa. Wspominam tam o tym zabawnym aspekcie mojej obecnej rzeczywistości, który polega na tym, że jestem głęboko zanurzony w projekt „Polska

2050". Co drugi dzień zadaję sobie pytanie, czy ja w ogóle powinienem się tym zajmować, bo za 40 lat już na pewno dawno mnie nie będzie, więc co mnie obchodzi, co wtedy będzie. Ale jednak jakoś mnie obchodzi. Pocieszam się, że zespół, z którym pracuję w PAN, składa się wprawdzie z nieco młodszych, ale częściowo z niewiele młodszych ludzi. Fakt, że jakoś możemy ciągnąć razem, świadczy o tym, że trwa dążenie do aktywności intelektualnej, do ciągłego odpowiadania sobie na pytanie, co powinno się robić dla poprawy naszego losu, bo tak formułuję to pytanie. Oczywiście bardzo serdecznie dziękuję i prof. Kozłowskiemu i prezesowi Stypułowskiemu za te wszystkie bardzo miłe dla mnie słowa, także za wspomnienia pana Czarka z tymi anegdotycznymi historiami, których ja już nie pamiętałem, ale oczywiście natychmiast odżyły mi w pamięci. Nawiasem mówiąc, wspomniana przez niego sprawa pisma w ONZ, w sprawie mojej współpracownicy - było to ważne dla mnie przeżycie. Rzeczywiście napisałem pismo, które uzasadniało wypowiedzenie jej pracy w ONZ, bo była to zdecydowanie niekorzystna postać. Tymczasem sekretarka opuściła słowo „nie” i ja wyszedłem na głupka, ponieważ wyszło na to, że trzeba ją zwolnić, ponieważ jest dobrym pracownikiem. Więc takie przeżycia też się miało i to mnie nauczyło, że trzeba bardzo uważnie patrzeć na podpisywane teksty, zwłaszcza w takich sytuacjach.

Proszę państwa, ja państwu bardzo serdecznie dziękuję za przybycie. Sprawia mi wielką przyjemność, że książka spotyka się z zainteresowaniem, ponieważ nie ukrywam, a prof. Kozłowski to dobrze wie i pamięta, że wyrażałem niejednokrotnie pogląd, że po co to robimy, kogo mogą obchodzić te bardzo osobiste wspomnienia. Ale on mnie przekonywał, że jednak warto to zapisać choćby dla rodziny. Taka była jego argumentacja.



Okazało się, że czyta się to całkiem nieźle. Mam takie zabawne doświadczenie. Po tych wszystkich zmaganiach redaktorskich, które trwały długo, bo trzeba było to szlifować, coś dopisywać, coś porządkować inaczej niż pierwotnie, to zdawałoby się, że ten tekst poznałem doskonale. Kiedy jednak zostało to wydrukowane, otrzymałem pierwszy egzemplarz książki i zacząłem czytać, to bardzo mnie to zainteresowało. Zdziwiłem się, że lektura okazała się dla mnie samego taka interesująca.

(głos z sali)

Czy czegoś nowego pan profesor się dowiedział?

Pan prof. Zdzisław Sadowski

Nie wykluczam. Takie są moje refleksje w tej chwili. Bardzo państwu dziękuję za tak liczne przybycie.

Pan prof. Paweł Kozłowski

W trakcie rozmów z profesorem miałem wrażenie, że powstaje tekst, który poza wszystkim ma również charakter bardzo piktoralny. Można zrobić na jego podstawie film, i tak jak to w dobrym filmie czy w dobrej literaturze być powinno, główny bohater jeszcze ma coś, co nadaje ciągłość rozmaitym zdarzeniom. W związku z tym zwracam uwagę na rolę zegarka w biografii pana profesora. Jakże często on zdejmuje zegarek w momentach krytycznych, po to, żeby go zachować! Ten ruch towarzyszy bodajże wszystkim przełomowym momentom: spotkania z Niemcami, z Rosjanami, później UB... zegarek do kieszeni, albo zostaje oddany innym na przechowanie. Można by powiedzieć, że bohaterem tej książki jest również zegarek.

Pani prof. Wanda Łukaszewicz

Atmosfera, jaka panuje tu na tej sali trochę mnie sprowokowała, bo nie przyszłam z zamiarem wypowiedania się. Otóż, czytając tę książkę, miałam wrażenie, że czytam jakąś cudowną, wspaniałą

napisaną opowieść o niezwyklej osobie, którą znam od kilkadziesiąt lat i okazało się, że jej nie znam. Wiem tylko, że jest osobą wyjątkową i wspaniałą, natomiast ten cały życiorys otworzył mi nowy świat, nowe spojrzenie na tę postać. I właśnie pomyślałam sobie, że w życiorysie profesora jest bardzo wiele dramatycznych momentów, z których on wychodzi zwycięsko dzięki swojej wyjątkowej osobowości. Jest uśmiechnięty, serdeczny i szybko tworzy wokół siebie grono przyjaciół. Za każdym razem w nieszczęściu pomagali mu przypadkowo spotkani lub nieprzypadkowo spotkani ludzie, z którymi następnie utrzymywał przyjazne, bardzo często bliskie stosunki. Jest to bardzo wyjątkowe, dlatego że mało komu udaje się zachować właściwy dystans do tego wszystkiego, co przeżył, a to wyraźnie jest widoczne w jego odpowiedziach na zadawane pytania, ogromna skromność i poczucie humoru. Chciałam przy okazji powiedzieć, że kiedy doszłam do momentu, kiedy profesor wybrał się w góry i tam po raz kolejny złamał nogę, ja wybuchnęłam śmiechem. To straszne, ale to mnie po prostu rozbawiło, bo pomyślałam sobie, bo z tyłu wychodził zwycięsko, a tu jeszcze kolejne. Okazało się szczęściem, bo na horyzoncie pojawia się Danusia. Widzę Danusie teraz i wyobrażam sobie ją wtedy. Naprawdę nic, większego szczęścia nie mógł dostąpić, jak spotkać na swojej drodze w takim nieprzyjemnym momencie tą wyjątkową osobę. Dziękuję.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Bardzo dziękuję pani profesor. Poproszę teraz panią prof. Kotowicz. Ja jeszcze się rozglądam za następnymi zgłoszeniami. Proszę bardzo.

Pani prof. Joanna Kotowicz-Jawor

Dziękuję bardzo. Ja chcę powiedzieć, że ja też przeczytałam tą książkę jednym tchem, również w ciągu jednej nocy, panie profesorze. Chcę powiedzieć, że dlatego ośmielałam się zabrać głos dzisiaj, że miałam zaszczyt i szczęście, albo szczęście i zaszczyt, jak kto woli, uczestniczyć w niektórych fazach zmagania pana profesora z rzeczywistością gospodarki niedoboru. W latach 70. miało to miejsce w Instytucie Planowania, kiedy pan profesor był kierownikiem mojego Zakładu Inwestycji i Gospodarki Majątkiem Trwałym; chyba tak panie profesorze to było. Postanowiliśmy wziąć na tapetę problem, który był największą chorobą tej gospodarki niedoboru, to znaczy ten nadmierny, zbyt wysoki popyt inwestycyjny. Chcę powiedzieć na marginesie, ta praca doktorska została napisana, obroniona, ale gdyby nie pan profesor, to ta praca w ogóle by nie ujrzała światła dziennego, nie dlatego że był promotorem i prowadził tą pracę, lecz dlatego, że w tym okresie byłam niezwykle obciążona dwójką okropnie rozkapryszonych i płaczących dzieci, i doszło do załamania z mojej strony, i przyszłam, i powiedziałam, że nie będę robić tego doktoratu. Wtedy pan profesor, który zawsze jest spokojny, zrównoważony, powiedział: *to teraz wyjdziemy na chwilę na ulicę Żurawią*, zeszliśmy na dół w Instytucie na ulicę Żurawią i pan profesor skierował do mnie bardzo ciężkie słowa, żeby nie powiedzieć - rzucił we mnie mocnymi słowami. I te mocne słowa otrzeźwiły mnie na tyle, że przystąpiłam już następnego dnia ochoczo do zrobienia tego doktoratu. Nie zacytuję, bo to były bardzo słowa mocne. To było pierwsze wydarzenie, więc to był ten okres właśnie tych szokujących się największych turbulencji, wiszących w powietrzu największych turbulencji funkcjonowania tej gospodarki. Drugi etap, druga faza, w której miałam zaszczyt uczestniczyć, to były prace nad

tym modelem doświadczalnym, nazwaliśmy go *modo*, prognostyczny model doświadczalny, w którym staraliśmy się, o czym pisze zresztą pan profesor w książce, staraliśmy się spojrzeć, jakie mogą być konsekwencje i w jakim horyzoncie czasowym tego zupełnie niebywałego obciążenia gospodarki zadłużeniem zagranicznym. I wyniki tego modelu wskazały nam dokładnie precyzyjnie moment, rok, w którym nastąpi przesilenie i nastąpi upadek tego modelu naszej gospodarki. Okazało się, że ten model miał charakter proroczy. Myśmy w to nie uwierzyli, bo te wyniki były takie szokujące. Pojawiła się ujemna dynamika wzrostu, co w ogóle niesłychane w tej gospodarce, tym niemniej okazało się, że myśmy się nie pomylili i że tak się stało, jak to przewidzieliśmy. Trzeci etap, który wspominam, to jest ten etap uczestnictwa w pracach Komisji ds. Reformy Gospodarczej, w sekcji inwestycji, gdzie miałam zaszczyt również w tych pracach brać udział i weryfikować te regulacje, te ustalenia instytucjonalne tej komisji w odniesieniu do tych procesów rozwojowych, weryfikować je na praktyce w przedsiębiorstwach, przedsiębiorstwach przemysłowych, jak to rzeczywiście, jak te regulacje rzeczywiście, faktycznie w praktyce działają. I wtedy, kiedy już pojawiły się pewne symptomy efektów pomyślnych, nie będę ich przytaczać tutaj, ale w każdym razie pojawiły się pewne symptomy, to okazało się jednak, że ta próba nie będzie kontynuowana i nie ma szans realizacji. Za te wszystkie fazy tej pracy, za to, że profesor nadzorował tą moją przygodę z nauką i że pozwolił mi kontynuować tą ścieżkę, chciałam najserdeczniej panu profesorowi podziękować i chcę powiedzieć, że tak jak mówił jeden z moich przedmówców, pan Stypułkowski, ja też dobrze trafiłam panie profesorze, i też

miałam szczęście mieć takiego profesora i nauczyciela. Dziękuję panie profesorze jeszcze raz.

Pani prof. Elżbieta Maczyńska, prezes PTE

Dziękuję bardzo pani profesor.

Pan prof. Zdzisław Sadowski

Te słowa pewnie były dlatego ciężkie, że wypowiedziane groźnym głosem.

Pani prof. Elżbieta Maczyńska, prezes PTE

Ja w ogóle sobie nie wyobrażam, co mogło być jeszcze bardziej ciężko, znając pana profesora, ale tu przepraszam, ad vocem, pan prezes Stypułkowski mówił, że pan profesor zawsze znalazł rozwiązanie nawet w trudnych sytuacjach, to rzeczywiście to tak jest i do dziś. Ilekroć ja mam jakiś problem, natychmiast idę do profesora i mam ten problem rozwiązany, tak, że dziękuję bardzo. Proszę państwa, pan prof. Łukaszewicz i pan prof. Rogucki w następnej kolejności. Proszę bardzo. Teraz pan prof. Łukaszewicz.

Pan prof. Aleksander Łukaszewicz

Ta książka należy oczywiście do gatunku pamiętnikarskiego, jakkolwiek jest alternatywą pamiętnika, a literatura pamiętnikarska od dawna jest wysoce ceniona przez historyków ze względów źródłowych przede wszystkim. Ale ja nie o tym chciałem mówić. Chciałem powiedzieć, że wielką zasługą obu panów, bo i prof. Sadowskiego i prof. Kozłowskiego, jest treść tej książki. Dlatego obu panów, że prof. Kozłowski umiał zadawać pytania. Ja pamiętam taki epizodzik, gdzieś tak z lat 60. Prof. Kalecki, który miał tego dnia wizytę, jako doradca Komisji Planowania, jakiegoś Amerykanina, powiada: *był u mnie dzisiaj taki Amerykanin, bardzo inteligentny człowiek, on umiał zadawać pytania*. Raz na zawsze zapamiętałem sobie to określenie. Prof.

Kozłowski ma tutaj naprawdę wielką zasługę, zasługę przez umiejętność zadawania pytań. Natomiast dla mnie największą chyba wartością tej książki, obok oczywiście oddania sylwetki, zasług, drogi życiowej prof. Sadowskiego, jest to, co dotyczy historii polskiej myśli ekonomicznej tych dziesięcioleci. Ta książka pod tym względem jest naprawdę wyjątkowa, nie tylko dla przytoczenia faktu, zdarzeń, osób, ich dokonań, ale także sekwencji, ciągłości, poszukiwań, troski o rzeczywiste kroki, zarówno te, które dokonywane są przez prof. Sadowskiego i inne osoby, o których on tutaj także traktuje w swoich odpowiedziach. Także dobrze byłoby, żebyśmy na tę książkę przede wszystkim z tego punktu widzenia patrzyli, bo ona pod tym względem powinna mieć wielką, trwałą wartość. Dziękuję.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Dziękuję bardzo, panie profesorze. Proszę bardzo, pan prof. Rogucki.

Pan prof. Antoni Rogucki

Z wielką przyjemnością będę czytał tę książkę, spojrzałem na spis treści i w niej widzę, że jesteśmy my wszyscy świadkami XX wieku i stoimy na progu XXI. Jesteśmy z pokolenia Kolumbów, i nasze przeżycia są podobne i różne. Ja mam swoją książeczkę i będę prosił pana profesora, prezesa, o jej przyjęcie, ponieważ młode pokolenie sprawiło mi uroczystość 90-lecia i z radością będąc wśród pokolenia rówieśników, różniących się tylko o 5 lat. Ja jestem z 20 roku i to zmieniło całkowicie losy tych, którzy znaleźli się po jednej stronie 39 roku. Zdałem maturę w wieku 18 lat. Ojciec mówił, że nie mam sześciu lat skończonych, ale do szkoły posłał, abym miał więcej czasu na dalsze życie, na pracę, bo mówił, że do szkoły się chodzi po to, aby nauczyć się jak zapracować na starość i z tego powodu, pomimo burz,

przetrwałem w ekstremalnych warunkach i stworzyłem starość tak jak szczęśliwy Budda. Rano wstaję, dotykam części tej, odpowiedzialnej za energetykę, i widzę, że mam parę wałków, czyli jestem szczęśliwym Budda, tak go oglądałem w Azji, w Indochinach na delegacji do komisji rozbrojeniowej w Chinach, podczas wojny francusko-wietnamskiej i amerykańsko-wietnamskiej, więc z tej treści widzę, że pan profesor też miał przyjemność spotkać się z wszystkimi przeżyciami po wojnie, które czekały tych, którzy byli po stronie mającej najukochańszych sąsiadów z obydwu stron, uszczęśliwiających ten mały naród, ale złożony z wielu mniejszości narodowych, także bardzo doświadczony na wszystkie strony; i proszę bardzo pana profesora o łaskawe przyjęcie na ręce swoje, i będąc w dalszym ciągu w pożyciu panu profesorowi pełnej satysfakcji życiowej, naukowej, rodzinnej, przeżycia uroczystości 100-lecia urodzin, ale takiego, po którym nastąpią dalsze dekady prezesowania i rzeczywistego i honorowego, i przy tym równocześnie z umową na dalszą pracę w PAN. Na trzy, cztery dekady, ile pan profesor sobie zażyczy.

Pan prof. Zdzisław Sadowski

Dziękuję serdecznie, panu trochę bliżej, więc ja życzę panu, żeby pan tam najpierw dotarł.

Pan prof. Antoni Rogucki

Ale panie profesorze, ja chcę właśnie pana powitać na pańskim stuleciu, i będę prosił panią profesorową, połowę szczęśliwą, aby pani tak starała się, abym ja spełnił to życzenie i przywitał pana profesora na stuleciu i później jeszcze, bo ja tam jestem do końca narzędziem wojny, ale my przeżyliśmy dwie wojny światowe gorące i trzecią zimną, i ta zimna była podobno próbą hibernacji człowieka w zamrożonej sytuacji. Przeżyliśmy

tyle lat w pokoju i ja życzę, byśmy te dalsze lata w naszej czwartej młodości przeżyli szczęśliwie, tak jak pan profesor, i żebym mógł się kłaniać długie lata słuchając i widząc pana profesora.

Pani prof. Zdzisław Sadowski

Dziękuję.

Pan prof. Antoni Rogucki

Żeśmy przetrwali tyle burz, a burze są po to, aby wprowadzać równowagę. Po nich jest pogoda i życzę wszystkim, żebyśmy mieli pogodę na naszą trzecią młodość, świadomość spełnionych zadań wobec siebie, wobec rodziny, wobec ojczyzny i tej wspaniałej Unii Europejskiej, w której nie zostaniemy na szarym końcu. Dziękuję bardzo.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Brawo panie profesorze. Proszę państwa, cóż można dodać po takich słowach i życzeniach. Pan prof. Kozłowski proszę.

Pan prof. Paweł Kozłowski

Nie, nie, ja już powiedziałem.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Już? Tak. Pan prof. Kołodko.

Pan prof. Grzegorz Kołodko

Pan profesor Sadowski ma również to do siebie, że nie przechodzi na emeryturę, i przeszedłszy przez ciekawe czasy, będziemy czytać, ci, którzy jeszcze nie czytali, dotrwaliśmy znowu ciekawych czasów, bo tak na dobrą sprawę czasy zawsze były ciekawe. Nie było w dziejach ludzkości czasów nieciekawych dla tych, którzy zadają sobie pytania: o co chodzi i dlaczego jest tak jak jest. Ja uważam, że poza czasami, okresami sesji egzaminacyjnych, kiedy profesorowie pytają studentów, to my od tego mamy wybitnych profesorów, żeby ich pytać. Od tego są



uniwersytety i seminaria, żeby pytać profesorów. Profesorowi Sadowskiemu nie jest tutaj do niczego ta laudacja potrzebna, wobec tego ja mam pytanie do pana profesora - co z tego wszystkiego wynika? Co wynika z tej wędrówki przez ciekawe czasy dotychczas, bo my jesteśmy w ciekawych czasach, jakie jest posłanie, jaka jest misja, jaka jest informacja, co się teraz zdaniem profesora dzieje, o co chodzi, co będzie dalej, co robić? Jaka jest nauczka z tego aktywnego i ciekawego, wścibskiego życia. Jest jakiś wniosek, jakieś uogólnienie, którym by pan profesor ze swoimi studentami chciał się podzielić, bo to nie jest czas sesji, wobec tego mamy prawo pytać.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Bardzo dziękuję, panie profesorze. Chciałam zapytać, czy ktoś jeszcze z państwa chciałby się wypowiedzieć. Jeśli nie, to oddam głos panu profesorowi. Proszę bardzo, panie profesorze.

Pan dr Cezary Stypułkowski, prezes BRE Banku SA

Pytanie z cyklu - jak żyć, panie profesorze?

Pan prof. Zdzisław Sadowski

Ale ja chętnie spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, chociaż przypuszczam, że zadający to pytanie profesor Kołodko ma pewnie pełniejszą na nie odpowiedź niż ja. Ale zacznę od czegoś innego. Wiele lat temu na Uniwersytecie Warszawskim chyba Wydział Psychologii przeprowadzał szeroką ankietę z pytaniem - w jakiej epoce najchętniej chciałbyś żyć? Do dyspozycji była cała wielka rozpiętość historyczna. Pamiętam, że w pierwszej chwili uznałem to za bzdurę, ale potem jednak zacząłem się zupełnie poważnie zastanawiać, stopniowo eliminując kolejne bardzo interesujące okresy historyczne, jak Odrodzenie, Oświecenie i inne. W końcu doszedłem do dobrze przemyślanej

odpowiedzi. Wybrałem te czasy, w których żyję. Doszedłem do wniosku, że nic lepszego nie znajdę, bo każdy okres miał jakieś cechy tak ujemne, że wolę ich unikać. Zostałem przy tym, w czym żyłem. Był to niewątpliwie ciekawy okres, z czego bynajmniej nie wynika, że był i jest to okres przyjemny. Jeśli zaś chodzi o moje przewidywania, to moje oczekiwania dla świata są mało optymistyczne. Nie ograniczam się do spojrzenia negatywnego, ale twierdzę, że przed światem jest okres pogarszania się sytuacji gospodarczej w przekroju ogólnym. To oznacza bardzo ostre pogarszanie się dla tych stojących na dole drabiny, a takie pogarszanie się oczywiście grozi konfliktami, nawet wielkimi. Niektórzy mówią, że będzie ogólna katastrofa. Ja tego nie mówię, bo nie wiem co będzie, wiem tylko, że takie pogorszenie nadchodzi. Można jednak jeszcze przeciwstawić się tej perspektywie, bo intelektualne zasoby ludzkości są ogromne, a postęp nauki i techniki może przynosić rozwiązania, których dzisiaj nawet nie potrafimy jeszcze sobie wyobrazić. Tak się składa, że nasz syn jest fizykiem doświadczalnym, który zajmuje się badaniem i tworzeniem nowych materiałów, oczywiście z kolegami, bo w tej dyscyplinie pracuje się tylko zespołowo. Pracował szereg lat w Grenoble. Parę lat temu przyjechał do Warszawy, aby wygłosić na uniwersytecie wykład poświęcony czemuś zupełnie nowemu, czym się wtedy z powodzeniem zajęli, a co dzisiaj stanowi największą rewelację przyszłości, mianowicie grafenowi. Inny zespół zrobił w tej sprawie więcej i zdobył Nagrodę Nobla. Ten grafen to materiał dwuwymiarowy, fantastyczny produkt o ogromnych możliwościach, opowieści o nim przekraczały imaginację. Takich rzeczy jest więcej i wciąż się rodzą. Problem ludzkości polega jednak na tym, że ten potencjał intelektualny nie rozwiązuje zasadniczej sprawy.

Dzisiaj mamy na świecie siedem miliardów ludzi, za 40 lat będzie ich dziewięć miliardów. Każdy ekonomista, chwilę pomyślawszy, zdaje sobie sprawę z tego, że to oznacza ogromny, ciągły wzrost zapotrzebowania przede wszystkim na żywność i wodę, a dalej na wszystkie dobra i usługi, a zatem na sprawne funkcjonowanie gospodarki. Ale zasoby ziemi uprawnej i zasoby surowcowe są ograniczone. Tak więc perspektywy są trudne, ale zaraz dodaję, że jest wyjście. Trzeba poprowadzić świat w kierunku, który nazywamy dzisiaj trwałym rozwojem. To jednak wymaga wielkiego porozumienia międzynarodowego, które pozwoliłoby wyłonić jakiś kształt instytucjonalny, zdolny do racjonalnego pokierowania rozwojem. Na razie nie udaje się osiągnąć takiego porozumienia w żadnej wielkiej sprawie. Nie trzeba jednak poddawać się wizji katastrofy. Może kiedy ludzkość zostanie już bardzo mocno przyciśnięta przez narastający ogólny kryzys, to nabierze skłonności do porozumienia się. Jest więc miejsce na szczególnego rodzaju optymizm. Do tego jeszcze dodaję coś innego. Świat składa się z różnych krajów, potężnych, małych i średnich. Otóż małe i średnie kraje, jak Polska, mogą przez dłuższy czas jeszcze uprawiać swoją własną politykę, bez względu na to, jakie zagrożenia stoją przed światem. Możemy jeszcze starać się o poprawianie swego miejsca i rozwiązywanie bieżących trudności, żeby lepiej nam się działo w ramach Unii Europejskiej, bez względu na zagrożenia światowe. I myślę, że pewnie trzeba tak robić i nie jest wcale wykluczone, że to się może przez pewien czas jeszcze udawać. Taka jest moja kilkupiętrowa odpowiedź na pytanie pana profesora Kołodko, z którym przecież się znamy bardzo dobrze od dawna i mieliśmy niejedną rozmowę na temat zarówno teraźniejszości, jak i przyszłości. Dziękuję.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Bardzo dziękuję, panie profesorze. Pan prof. Michnowski i zamykam listę dyskutantów. Proszę bardzo, tylko panie profesorze, proszę może w miarę możliwości do mikrofonu.

Pan prof. Lesław Michnowski

Krótkie pytanie, czy pan profesor nie uważa, że dla zmiany tego negatywnego trendu należałoby doprowadzić do wyeliminowania rozpiętości między ilością pieniędzy a stanem realnym gospodarki? Jeżeli tak, to jakie działania pan profesor by zalecał, żeby doprowadzić do poprawnej relacji między pieniędzem a światową gospodarką.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Proszę państwa. Ja chcę namówić pana profesora na merytoryczną debatę w najbliższej przyszłości, bo to jest to pytanie i pytanie pana profesora, to są pytania na specjalne daty i długie seminaria. Ja wiem, że pan profesor Sadowski ma umiejętności niesamowitej syntezy. Kiedyś byłam na Długiej na Wydziale Nauk Ekonomicznych, na takim seminarium w ramach jakiegoś projektu, i występował ktoś, kto mówił nieciekawie, co zresztą było widać ze wszystkich oczu patrzących na tej sali, było dość nudno. Część osób się wymykała z sali i w pewnym momencie profesor mówi, to już dobrze, będziemy finalizować. Ten główny bohater próbował syntetyzować i w pewnym momencie pan profesor na zakończenie, żegnając gości, zrobił syntezę, co według pana profesora w tym temacie może być interesujące. Ja zupełnie oniemiałam, w ogóle to tyle było wyciśniętych mądrości i takich trafnych sentencji. Byłam absolutnie zdumiona, miałam zamiar wcześniej też opuścić to seminarium i na szczęście zostałam. Tak że sędzę, że i dzisiaj pan profesor, jak widać, syntetycznie odpowiadał na te pytania, ale tym niemniej

zapraszam państwa na nasze debaty. Proszę śledzić stronę internetową, pokazujemy to wszystko na stronie internetowej. Tu nie wiem, czy dostał się do rąk państwa taki biuletyn. My dajemy to państwu, żeby się pochwalić naszą Olimpiadą Wiedzy Ekonomicznej, a dla tych, którzy chcą sprawdzić swoją wiedzę ekonomiczną, zamieszczamy testy, które przechodzą olimpijczycy nasi, i można sobie spróbować ten test zadać. Na dole są odpowiedzi, więc zachęcam. Proszę bardzo, panie profesorze, i będziemy kończyć nasze spotkanie. Proszę bardzo, panie profesorze.

Pan prof. Zdzisław Sadowski

Żeby nie pozostawić pana Michnowskiego bez odpowiedzi, odpowiem - może niezupełnie w tym samym języku - choć trochę mi trudno rozwijać ten temat w obecności mojego przyjaciela, prezesa Stypułkowskiego, wybitnego znawcy problematyki finansów międzynarodowych. Otóż mam już od dawna głębokie przekonanie, że system rynkowy, światowy system rynkowy, uległ wynaturzeniu w kierunku opanowania go przez system finansowy. Przepraszam, panie prezesie.

Pan dr Cezary Stypułkowski

Ale ja się zgadzam, czego najdalej idącym przykładem jest to, że przeciętny (...) banku, powiedzmy w latach 70., 80. był rzędu 20, 22. To znaczy, kapitały własne do sumy bilansowej. Ostatnie to było 50. To jest istota.

Pan prof. Zdzisław Sadowski

No więc tak to widzę, i wobec tego za wielki problem przyszłości, o której już mówiłem, uważam konieczność opanowania tych rynków finansowych i redukcji ich wpływu na ogólną sytuację gospodarczą. Po wybuchu obecnego kryzysu, czyli w roku 2009, powstało dość powszechne przekonanie, że trzeba w

nowy sposób zapanować nad międzynarodowym systemem monetarnym, poddając go regulacji. Z biegiem czasu to jakby ucichło. Dlaczego? Otóż dlatego, że kapitał finansowy, który rządzi światem, jest bardzo silny i nie dopuszcza do tego, aby poddać go regulacji. Wiadomo więc, co powinno się zrobić i dlaczego to się nie udaje. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Zasługuje na uwagę w tym kontekście to, że powstaje, już powstał, ten ruch oburzonych, którego nie należy lekceważyć. Nie mówię tu o warszawskiej manifestacji oburzonych, bo jeżeli dzieci szkolne występują jako oburzeni, to jest to zawracanie głowy. Nie jest natomiast zawracaniem głowy to, co się dzieje w USA, w Hiszpanii, we Włoszech i w innych krajach, w tych 950 miastach świata. Może ten ruch przyczyni się do tego, że to wynaturzenie, o którym mówię, zostanie jakoś opanowane. To tyle, dziękuję państwu bardzo jeszcze raz za wszystko.

Pani prof. Elżbieta Mączyńska, prezes PTE

Proszę państwa, bardzo dziękuję państwu, ale przede wszystkim dziękuję panu profesorowi Sadowskiemu, panu profesorowi Kozłowskiemu, panu prezesowi Stypułowskiemu. Mam pytania z sali, czy pan profesor będzie podpisywał książki? Proszę państwa, na pewno tak. Bardzo dziękuję. Ja chciałam przeprosić pana prof. Kozłowskiego za te naciski, jakie rzeczywiście wywierałam, żeby ta książka została sfinalizowana, ale po prostu chciałam, żebyśmy się zmieścili w roku jubileuszu 85-lecia i udało nam się to zmieścić w roku, natomiast nie udało nam się zmieścić w miesiącu, ale całe szczęście, że w roku jubileuszu się to udało, za co bardzo dziękuję. Naszemu jubilatowi życzę trzycyfrowych jubileuszy kolejnych, dwu i trzycyfrowych. Panu profesorowi również. Wszystkiego dobrego i bardzo serdecznie dziękuję. Chciałam tylko zapytać, czy jeszcze

ktoś z państwa prezydium chciałby się wypowiedzieć. Dziękuję bardzo. Dziękuję bardzo i życzę miłego wieczoru.

Koniec spotkania